

Sąsiedzi z Ukrainy
będą się bronić
i chronić



Upadłe PGR-y
i ich biedne
dzieci



Człowiek
z podwójną
metryką



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 4 (740)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/17.02.2022 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1200 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Pierwszy konkretny krok
do odtworzenia kursów
kolejowych przez Ustrzyki Dolne

Pociągi mają wrócić na tory

Jest szansa na powrót pociągów pasażerskich na odcinku z Przemyśla do Zagorza. Strona ukraińska oficjalnie potwierdziła remont linii 102 przez swoje terytorium. Potem czas na odnowienie dalszej części linii 102 oraz 108 już w Polsce.

Byłby to powrót do przeszłości, z korzyścią dla mieszkańców pogranicza i turystów. Pociąg z Przemyśla do Zagorza kursował od 1963 roku przez terytorium ZSRR, a po upadku Sojuza niemal do połowy lat dziewięćdziesiątych funkcjonowała linia Zagorz – Chyrów przez kolejowe przejście graniczne w Krościenku. Z czasem, z uwagi na nierentowność i przemyt kontrabandy ze Wschodu – kursy zlikwidowano. Tym samym zamknięto trasę kolejową na tym terenie. Dzisiaj po torach od Krościenka do Uherzec jeżdżą latem jedynie drezyny rowerowe.

Zapowiedź inwestycji

Początkiem lutego na międzynarodowej konferencji Europa Karpat w Krasiczynie rozmawiano o rozwoju pogranicza ukraińsko-polsko-słowackiego. Poruszono też temat historycznej linii kolejowej. Minister infrastruktury Ukrainy Ołeksandr Kubrakow – zapewne ku zaskoczeniu części uczestników spotkania – zapowiedział remont linii 102 (patrz mapka obok). Zapewnił on, że zostanie odnowiona do końca 2022 roku. To tylko jedna z kilku planowanych inwestycji „torowych” na Ukrainie, mających przyspieszyć rozwój infrastrukturalny w regionie.

Po stronie ukraińskiej linii 102 i 108 liczą 41 kilometrów. Część torowisk jest w niezłym stanie, inne fragmenty wymagają napraw i większych remontów. Chodzi między innymi o wymianę szyn i podkładów kolejowych, a także rewitalizację nasypów.

O konieczności przywrócenia kursów pasażerskich na trasie z Przemyśla do Zagorza mówi się od lat. W przedsięwzięcie zaangażowane są niektóre lokalne samorządy i stowarzyszenia. Jak to przemyskie o nazwie Linia 102.pl, a także – powstałe później na Ukrainie – stowarzyszenie Linia 102.ua. Chodzi jednak nie tylko o kolej, lecz także szerszą, wielowymiarową współpracę transgraniczną. W odnowę i uruchomienie linii 102 i 108 zabiega od lat również Jerzy Zuba z Zagorza, szef Stowarzyszenia DolinaKolejowa.pl. Docelowo architekci przedsięwzięcia pragną doprowadzić do uruchomienia kursowania pociągów z Przemyśla przez Ustrzyki i Zagorz aż na Słowację. – Byłaby to nie lada atrakcja turystyczna, powiązana nie tylko z oglądaniem widoków przez okna wagonów – tłumaczy. – Zarówno w Chyrowie, jak też w Ustrzykach Dolnych, Zagorzu i słowackich Medzilaborcach jest szereg ciekawych miejsc do zwiedzenia. Chodzi o poznanie wspólnej historii pogranicza, kultury i przyrody sąsiedzkich regionów.

Ciąg dalszy na str. 2



PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL

Z drutem
na Bieszczady?

Solidna przeszkoda ma wiele zalet. Przede wszystkim dzieli; oddziela dobrych od złych, cywilizowanych od dzikich, bogatych od biednych. Niekiedy też równych od równych. Trwała przeszkoda stawia się więc tam, gdzie dostrzegamy potrzebę ustanowienia granicy „między” czy „od”. Ploty, mury wznoszone z inspiracji polityków mają wyższą rangę i są jeszcze bardziej użyteczne. Po pierwsze można je uroczystie otwierać z przemowami, orkiestrą, kwiatami i wstęgą, przy czym słowo „otwarcie” znaczy tu dokładnie tyle, co „zamknięcie”, co zatkanie ostatniej szczytyny. W przemowach słychać, że od tego momentu przestajemy się bać, że myśz się nie przesłiznie, że...

Trwała zaporą, jak przystało na inwestycję odpowiednio drogą, solidną i dobrze pomyślaną, potrafi odwdziżyć się klasie politycznej po raz wtóry. Ma to miejsce wówczas, gdy ludzie po obu jej stronach dochodzą do wniosku, że niebezpieczeństwo minęło. A wówczas znów: kwiaty, przemówienia i przecięcie wstęgi w pierwszej wybitej dziurze. Tym razem usłyszymy, że budulec z rozbiórki ku powszechnemu pożytkowi i szczęściu przyszłych pokoleń posłuży do budowy mostów przyjaźni.

A teraz trochę geografii, bliskiego nam konkretnie: rejon Sanoka, Przemyśla... „Bardzo się martwimy o to, aby było tutaj bezpiecznie” – mówił nasz poseł w sprawie groźnienia granicy państwowej z Ukrainą. Mówił w ogólnopolskim programie telewizyjnej publicznej w końcu stycznia br. Miesiąc wcześniej w tej samej TV prezes siły politycznej firmującej działania rządu powiedział: „Nie wykluczam, że powstająca już zaporą graniczna będzie musiała zostać wzmożona, przedłużona na granicę z Ukrainą”. Jeszcze wcześniej, w październiku, o płocie na tejszej granicy, używając frazy, nie ma, chociaż powinien być, w rozmowie z wojewodą mówił przedstawiciel naszej Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych.

Wygłąda na to, że zbliża się czas, kiedy to Lasy i Bieszczadzki Park Narodowy dostrzegą potrzebę pobierania nauki, zbierania doświadczeń w pokrewnych instytucjach z białoruskiego pogranicza. Czas, kiedy ludziom, którym bliski jest los separowanej zasiekami zwierzyny, zarzucany będzie jeśli nie brak patriotyzmu to brak odporności na niecne knowania wroga, czy przynajmniej naiwna, prymitywna czułość. Czas, kiedy za sam sposób postrzegania sprawy trzeba się będzie tłumaczyć.

Jakże niewiele należy cofnąć się w przeszłość, by przypomnieć sobie gorące dyskusje o schodach na Tarnicę. Poruszaliśmy się wówczas w pułapce słów między „zbrodnią dokonaną na krajoznawie”, a „górą, które w sposób bezpieczny dla przyrody trzeba udostępnić ludziom”. Żalonoś śmieśniz okazują się dziś ci, którzy w tej ostrej wymianie zdań uczestniczyli. Być może już niebawem linię bieszczadzkiego horyzontu wyznaczać będzie skłębiony zwój drutu żyłkowego rozpostarty na stalowych podporach. Ostrza skrzące się czystą barwą stali dadzą w promieniach słońca wspaniałe refleksy dostrzegane z odsuniętych od granicy państwowej szlaków turystycznych; aż po tę srebrzystą poświatę sięga nasz kraj.

Obawy, a czasami nawet lęk istnieją, lecz większość stara się nie ulegać złym nastrojom

Sąsiedzi z Ukrainy
będą się bronić i chronić

W graniczących z Polską miejscowościach Ukrainy ludzie przygotowują się do ewentualnej obrony w razie rosyjskiej inwazji. W każdym miasteczku i wsi są wydzielane miejsca pod schrony, a dorośli zapisują się na szkolenia ze strzelania i udzielania pierwszej pomocy.

To wcale nie jest tak, że wojny obawia się tylko wschód Ukrainy, chociaż to tam sytuacja może być najgorsza. Jednak, mówią na Ukrainie, jeśli już doszłoby do konfliktu zbrojnego, może się rozlać szerzej, również na część zachodnią kraju.

Trzeba być gotowym

W każdej gromadzie (odpowiednik polskiej gminy) na zlecenie rządu i władz obwodowych (wojewódzkich) wyznaczono miejsca przeznaczone na schrony. Są to głównie piwnice w urzędach, szkołach i innych budynkach publicznych. Kto ma taką możliwość – szykuje schron we własnym domu.

– Nie ma paniki, ale wyczuwa się niepokój – mówi Jarosław Mycak, nauczyciel w szkole w Striżkach. – Ważne, żeby być przygotowanym na ewentualne kłopoty, a tych w obecnej sytuacji nie można wykluczyć.

W podobnym tonie wypowiada się Aleksander Gwoździński, sekretarz Urzędu Miasta w Turce. – Staramy się normalnie żyć, pracować i nie ulegać złym nastrojom. Tutaj nikt nie chce wojny. Są też przygotowane miejsca do schronienia się ludności w razie ataku militarnego, chociaż niektóre wymagają jeszcze pewnych usprawnień.



Na Ukrainie ćwiczy regularne wojsko, ale zająć się strzelaniem i innych form obrony mają też ochotnicy. FOT. PIXABY

Ukraińcy, głównie na wschodzie kraju, ale też w regionach centralnych i zachodnich, chętnie wstępują do struktur obrony terytorialnej i poddają się szkoleniu ze strzelania oraz udzielania pierwszej pomocy. Nie brakuje nawet młodych kobiet. Takie pospolite ruszenie, jak sami mówią, ma pokazać jedność i ducha bojowego narodu. – My mamy już doświadczenie, za nami dwie rewolucje walki o wolność, w której ludzie oddawali życie za ojczyznę – opowiadają. – Ale oczywiście teraz może być dużo groźniej, w grę wchodzi nie jakieś oddziały paramilitarne, lecz regularna armia rosyjska, potężna i nowoczesna.

Możliwa fala uchodźców

Jeśli dojdzie do wojny rosyjsko-ukraińskiej, Polskę może zalać fala uchodźców z Ukrainy. Granica Unii Europejskiej jest dobrze chroniona, zapewnią to gęsta sieć strażnic, wyszkoleni i dobrze wyposażeni w sprzęt strażnicy, jednak nie można wykluczyć – na co zwracają uwagę eksperci polityczni i wojskowi – zmasowanej fali uciekinierów. Pojedynczych i z rodzinami, osób starszych i dzieci. Tak się dzieje podczas każdego konfliktu zbrojnego. Polska dysponuje ośrodkami przejściowymi dla uchodźców, w budziecie są zarezerwowane pieniądze na wypadek konieczności pomocy takim ludziom, ale może dojść też do sytuacji

podobnej jak niedawno na granicy białorusko-polskiej. W lasach koczowali i umierali ludzie, tymczasem organizacje humanitarne nie mogły im pomóc, bo wydano zakaz zbliżania się do określonej strefy. Tygodniami rozgrywał się dramat uchodźców, pragnących ocalić siebie i bliskich.

Zapasy na dzisiaj i na jutro

W Ustrzykach Dolnych i sąsiednich miastach ponownie – po długim okresie zastoju – obywateli Ukrainy wykupują zwiększone ilości towarów. Czy to kwestia odwrotu pandemii, wzrostu liczby szczyptów, czy może zabezpieczenia się przed groźącą im wojną?

Busy podjeżdżają pod Biedronkę, pod Lidla i inne sklepy. Ich właściciele wchodzą do wnętrza z dużymi wózkami, które po półgodzinie są już wypełnione po brzegi. Środki higieniczne, ryż, makaron, konserwy, cukier, pakowane próżniowo wędliny i sery – wszystko, co można w Polsce kupić taniej i z długim okresem przydatności do spożycia. To zapasy przeznaczone dla siebie i rodziny, ale bywa, że także dla najbliższych sąsiadów, którzy akurat nie mogą przyjechać do Polski. Wielu Ukraińców nadal nie jest zaszczepionych, inni nie mają paszportu lub obowiązuje ich zakaz wjazdu na terytorium RP (może to być np. kara za nielegalny handel).

Sąsiedzi zza miedzy niechętnie odpowiadają na pytania. Po dłuższych namowach na kilka zdań komentarza zgadza się mężczyzna w średnim wieku. Przed chwilą przytargał kopytą wózek pod tylne drzwi białego busa. Wykłada towar do środka i opowiada:

– Te zakupy nie w razie wojny, tylko dlatego, że warto. Wyłączając pandemię, zaopatruję się w Ustrzykach chyba od sześciu czy siedmiu lat. Nie wierzę w wojnę z Moskwą, choć mam znajomych, którzy bardzo się boją. Z Rosjanami nigdy nic nie wiadomo. Skoro już osiem lat okupują wschodnie obszary Ukrainy, to mogą posunąć się dalej. Ale ciągle ufam, że uda się zażegnać napiętą sytuację pokojowo. Obym to ja miał rację.

KP

Pociągi mają wrócić na tory

Ciąg dalszy ze str. 1

Przełomowa deklaracja

O planach remontowych na powyższych trasach zaczęto wspominać głośniej w 2016 roku. Wtedy koszt odnowy torowisk i innych niezbędnych prac na dwunastokilometrowym odcinku linii 102 po polskiej stronie oszacowano na około 25 mln zł. Były chęci, ale zabrakło funduszy. Nie zrezygnowano jednak z zamierzeń, czego dowodem debata w Krasicyźnie i deklaracja strony ukraińskiej w sprawie rewitalizacji odcinka z Przemyśla do Malhovic, a z czasem też dalej, między innymi do Dobromila. W samym Chyrowie szyn są w dobrym stanie – tam wciąż odbywa się regularny ruch kolejowy.

Zdaniem starosty bieszczadzkiego Marka Andrucha, deklaracja ministra infrastruktury Ukrainy jest przełomem w sprawie powrotu kolei w Bieszczady. – Nie wyobrażam so-

bie, aby w tej sytuacji nie wyremontować linii 108 na odcinku Zagórz – Ustrzyki Dolne – granica państwa w Krościenku – Chyrow. Zresztą minister Andrzej Adamczyk, który uczestniczył w konferencji Europa Karpat, zapowiedział to w dyskusji. Gdyby inicjatywa doszła do skutku, byłby to wielki powód do radości. Byłem i nadal jestem przekonany, że odwrócenie ruchu kolejowego na tym terenie dobrze posłuży nam wszystkim w dłuższej perspektywie.

Mocne głosy samorządowców

– Powiat bieszczadzki zawsze konsekwentnie i z determinacją – wspólnie z gminą Zagórz i Stowarzyszeniem Dolina Kolejowa – podejmował działania, by kolej w Bieszczady wróciła, nawet wtedy, gdy mało kto w to wierzył, a niektórzy wprost temu przeciwdziałali – mówi starosta. – Nadal będziemy pracować w tym kierunku i kuć żelazo póki gorące. Mam nadzieję, że

skutecznie, bo zapowiedzi są optymistyczne. Mam też nadzieję, że tym razem nikt nie będzie wysyłał listów do wojewody, marszałka czy gdzie indziej z przestrogią przed realizacją tego przedsięwzięcia. Bo to jest działanie na szkodę mieszkańców Ustrzyk, powiatu bieszczadzkiego, a myślę też, że całych Bieszczadów i Podkarpacia.

Swoje zdanie wyraża dobitnie także Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych: – Każda inwestycja w infrastrukturę, która uwzględni uwarunkowania ekologiczne i przyrodnicze, a przyczyni się do poprawy komunikacji Bieszczadów, jest warta poparcia. Tym bardziej jeśli jest to inwestycja w kolej i jeśli zapowiedzi te nie będą po raz kolejny kłębą wyborną, a takich było już wiele. Choćby Centralny Ośrodek Sportu, który okazał się, mówiąc kolokwialnie, jedną wielką ściemą i propagandą wyborczą Prawa i Sprawiedliwości. Jeżeli zapowiedź inwestycji w linię kolejową, która skomunikuje Ustrzyki Dolne z Przemyśłem jest realna do spełnienia, to będę kibi-

cował i pomagał na ile będę mógł. Ale ściemy i propagandy mamy już w Ustrzykach dość. Będę oczekiwał na konkrety, a konkrety to np. wpisanie w kontrakt terytorialny pieniędzy na odbudowę linii kolejowej.

Cierpliwe oczekiwanie

Gdyby deklaracja została spełniona (nie można obecnie jeszcze określić przybliżonej daty), byłby to duży krok naprzód w rozwoju komunikacji w Bieszczadach. – Kiedy pomyślę, że mógłbym znowu przejechać się trasą kolejową z Ustrzyk do Przemyśla, robi mi się ciepło na sercu – zwierza się emerytowany urzędnik dawnego przedsiębiorstwa budowlanego. – Po tych torach podróżowałem służbowo tak często, że z zamkniętymi oczami mogłem powiedzieć, gdzie akurat się znajduję.

Nie chodzi jednak tylko o sentymenty. Przede wszystkim o to, podkreślają uczestnicy konferencji w Krasicyźnie, by rozwijać turystyczne i gospodarczo ukraińsko-polsko-słowackie pogranicze.

KP

Rusza kolejna edycja Dziecięcego Uniwersytetu Technicznego

Wyprawa po naukę, zabawę i przygodę

Fundacja Wspierania Edukacji przy Stowarzyszeniu Dolina Lotnicza zaprasza dzieci w wieku 7-12 lat na zajęcia Dziecięcego Uniwersytetu Technicznego w semestrze letnim 2022. Zapisy online potrwają do 21 lutego.

W Ustrzykach Dolnych mogą się rejestrować wyłącznie uczniowie szkół podstawowych w wieku 7-12 lat, uczęszczający do szkoły na terenie gminy. Zajęcia finansowane są przez Partnera Strategicznego projektu (samorząd Ustrzyk Dolnych), a odbywają się przy współpracy ze Szkołą Podstawową nr 1 oraz Ustrzyckim Domem Kultury.

W semestrze letnim prowadzone będą wykłady i warsztaty w formie stacjonarnej. W minionym semestrze w Filii DUT w Ustrzykach Dolnych było podobnie – mimo sytuacji epidemiologicznej udało się zrealizować zaplanowane spotkania. Dodatkowo dla wszystkich chętnych Fundacja Wspierania Edukacji przy Stowarzyszeniu Dolina Lotnicza zorganizowała kilka spotkań pn. Naukowa Niedziela, na których uczestnicy całymi rodzinami mogli eksperymentować, świetnie przy tym się bawiąc.

Wyhoduj glony i grzyby

Zajęcia cieszą się dużym zainteresowaniem i zaangażowaniem uczestników, dlatego w semestrze letnim DUT w Ustrzykach Dolnych nie zwalnia tempa. Tak jak poprzednio każdy mały student będzie mógł uczestniczyć w czterech godzinnych wykładach interaktywnych i czterech półtorago-

dzinnych warsztatach. Wykłady odbywać się będą w Ustrzyckim Domu Kultury, natomiast warsztaty – w Szkole Podstawowej nr 1.

Tematyka wykładów również i tym razem może zaskoczyć. Na pierwszym spotkaniu dzieci poznają znaczenie słowa „luminescencja”, a także dowiedzą się, jak wyhodować bioluminescencyjne glony lub grzyby. Kolejne spotkania to wyprawa przez krainę rozmaitych dźwięków przy pomocy narzędzi fonograficznych oraz nagrań, następnie eksperymentowanie z żywiołem powietrza aż po odpowiedź na nurtujące często najmłodszych pytanie: „Dlaczego samolot lata?”.

Z kolei uczestnicy warsztatów poznają podstawy elektryczności i magnetyzmu oraz ich zastosowanie w prostych układach elektronicznych. Zrobią to m.in. poprzez zbudowanie prostego elektromagnesu, stworzenie pociągu elektrycznego i własnego, zawiętego toru, czy budowanie układów elektronicznych. Dodatkowo będą ćwiczyć uwagę i koncentrację prowadzącą do efektywniejszego uczenia się dzięki warsztatom zawierającym elementy pedagogiki cyrku. Podczas tych zajęć dzieci nauczą się m.in.: kręcić talerzami cyrkowymi, poznają tajniki żonglowania, manipulowania flowerstickami i kijami, poi, a także wykonywać proste triki cyrkowe. Na warsztatach dźwiękowych dzięki rozmaitym ćwiczeniom, używając narzędzi antropologicznych związanych z field-recordingiem (nagrywaniem terenowym), samplowaniem i loopowaniem (rytmiczne próbki nagrywane przez nagrywanie) spróbują zrozumieć wzajemne zależności zjawis-



Zajęcia na Dziecięcym Uniwersytecie Technicznym to nie tylko nauka, ale i wielka przygoda. FOT. ARCHIWUM DUT



ską dźwięku. Wcielać się również w postać naukowca – spróbują odgadnąć zawartość tajemniczej puszkę, zadając przy tym wiele pytań i szukając na nie odpowiedzi.

Indeks jak na uczelni

Wszyscy zarejestrowani studenci będą mogli również korzystać z dodatkowych zajęć w ciągu roku, takich jak Naukowe Niedziele Online czy warsztaty online przypadające na Dzień Nauki Polskiej. Dla DUT w Ustrzykach Dolnych dostępnych będzie jedynie 60 miejsc. Zgłoszeń należy dokonać poprzez zapisanie się na wybraną grupę warsztatową. Osoby, które zapiszą się na warsztaty, będą automatycznie zapisane na wykłady. Nie będzie prowadzona osobna rekrutacja na wykłady DUT. Przy zapisach obowiązuje kolejność zgłoszeń.

Rodzice mogą zapisywać dzieci poprzez stronę DUT. Wystarczy założyć

konto, uzupełnić dane dziecka i rodzica/opiekuna, a następnie zarejestrować dziecko do Filii Ustrzyki Dolne poprzez wybranie odpowiedniej grupy w zakładce „Rejestracja na warsztaty” (lub skorzystać z posiadanego już wcześniej konta, w przypadku kolejnej już rejestracji na zajęcia DUT w ubiegłych latach). Rejestracja będzie aktywna do 21 lutego 2022 roku.

Zajęcia są bezpłatne i odbywają się w soboty. Osobom biorącym udział w warsztatach organizatorzy zapewnią niezbędne materiały, pamiątkowy indeks i identyfikator oraz „Zestaw Naukowca” do samodzielnego eksperymentowania w domu. Zasady rekrutacji i jej poszczególne etapy dostępne są na stronie organizatora w zakładce REJESTRACJA.

Poszerzanie horyzontów

Zajęcia Dziecięcego Uniwersytetu Technicznego organizowane są przez

Fundację Wspierania Edukacji przy Stowarzyszeniu „Dolina Lotnicza”, która od 2009 roku prowadziła Politechnikę Dziecięcą. Fundacja, chcąc rozszerzać tematykę wykładów, podpisała umowę z Uniwersytetem Rzeszowskim. Na tej podstawie powstał DUT, by w praktyce pokazać małym studentom, że nauka to nie tylko książki, ale także doskonała zabawa. Prowadzone są przez naukowców, wykładowców oraz popularyzatorów nauki z całej Polski, którzy poprzez wykłady czy pokazy z interesującymi eksperymentami inspirować dzieci do poszerzania horyzontów i samodzielnego odkrywania fascynującego świata nauki.

Wszelkie pytania można kierować na e-mail: info@dolinalawiedzy.pl lub pod nr tel. 17 888 60 03. Informacje także na Facebooku: Dolina Wiedzy oraz Dziecięcy Uniwersytet Techniczny.

MP, KP

Patrząc w przyszłość z optymizmem

Rozmowa z Ryszardem Lawrence, sołtysiem Ustjanowej Dolnej

- Co dzisiaj nie podoba się panu w Ustjanowej?

- A to mnie pan zaskoczył (śmiech). Ale odpowiem tak: nie tyle mi się nie podoba, co jest pewną bolączką. Chodzi o dawną stację kolejową. Tam się obecnie nic nie dzieje i tego mi żal. Połowę budynku zajmują mieszkańcy, dzięki temu jest jakiś utrzymanie, ale w tej drugiej, stacyjnej części, warto byłoby coś zrobić. Przeszkodą jest brak pieniędzy. Obiekt to własność gminy, natomiast wiadomo, że samorząd nie dysponuje takimi pieniędzmi, by od ręki przeznaczyć dużą sumę na odnowienie dawnej stacji. Jednak nie ukrywam, że to moje małe marzenie. W końcu na tej stacji przez długie dekady wsiadali i wysiadali podróżni, była poczekalnia i kasa biletowa.

- Współczesna wieś to już nie ta chociażby sprzed dwudziestu lat, w której mnóstwo gospodarstw rolnych, przy każ-



FOT. ANDRZEJ GORSKI

dym domu obora z bydlęm, do tego świnię, drób i coś jeszcze. Czy Ustjanowa Dolna też odchodzi od typowego rolnictwa i hodowli na rzecz agroturystyki?

- W tej kwestii ważne jest położenie wioski. My nie możemy się równać do sąsiedniego Łobozewa, skąd już bardzo blisko nad Zalew Soliński. To samo dotyczy Teleśnicy czy Bóbrki. Ale przemiany w sposobie zarabiania ludzi, utrzymywania się wielu rodzin są mocno widoczne. I u nas powstaje coraz więcej gospodarstw

agroturystycznych; ludzie wyjeżdżają zarobić na Zachód, wracają i inwestują. Warto też dodać, że obecnie coraz więcej mieszkańców podurzyckich wiosek to niedawni lokatorzy miejskich bloków. Przeprowadzają się na wieś, bo chcą mieć kawałek swojego ogródka, trawnika. No i każdy ma przecież samochód, więc dojazd do Ustrzyk to żaden problem. W Ustjanowej Dolnej w zasadzie już nie ma takich prawdziwych gospodarstw rolnych, prawie w ogóle nie ma krów, a ziemia wykorzystywana jest w inny sposób, między innymi właśnie pod budowę domków dla turystów lub też domu dla siebie.

- Każde sołectwo boryka się z jakimiś problemami, ma do rozwiązania sprawy pilne lub mniej, lecz zawsze istotne dla lokalnej społeczności. Jak to wygląda w kierowanym przez pana sołectwie?

- Można powiedzieć, że priorytetowe są drogi – te gminne, te prowadzące do gospodarstw i pól (jakieś jednak jeszcze są), a także oświetlenie. To największe potrzeby mieszkańców i one są na bieżąco zaspoka-

jane głównie z gminnych funduszy. Wcześniej, zanim objąłem funkcję sołtysa, nie wyglądało to dobrze. Ale wzięliśmy się do pracy, więc udało się wykonać większość dróg i dojazdów do domów. Pozostało do wykonania zaledwie kilka podobnych inwestycji. Mamy też powody do zadowolenia w innym obszarze. W wyremontowanej i wyposażonej świetlicy możemy obecnie na przyzwoitym poziomie organizować uroczystości, zabawy, spotkania. Świetlica w każdej wsi jest centrum kulturalnym, więc jej odnowienie z wydatną pomocą ustrzyckiego samorządu było jedną z kluczowych kwestii.

- Czy społeczność Ustjanowej Dolnej jest żywa? Pytam nie bez przyczyny, bo i w środowiskach wiejskich relacje międzyludzkie – podobnie jak w miastach – są coraz chłodniejsze.

- Mieszkam tutaj od urodzenia, mam zatem porównanie i ogłód. Dużo zmieniło się w zabudowie, w komunikacji, edukacji, jednak wśród ludzi obowiązuje jeszcze w większości stara porządka. Mam na myśli sąsiedzką pomoc, ale też prężną działalność Koła Gospodyń Wiejskich. Przed laty sam je zakładałem, wtedy przez pewien czas obejmowało całą Ustjano-

wą, bez podziału na Dolną i Górną. Potem w Górnej kobiety założyły swoje koło. To bardzo dobrze.

- Czynnikiem stanowiącym spoiwo zaczyna być też Ochotnicza Straż Pożarna.

- Przez minione dwadzieścia lat tak naprawdę nie funkcjonowała, dlatego tym bardziej cieszy jej odbudowa. Kiedyś w remizie nie było niemal żadnego wyposażenia. Obecnie coś już mamy, dysponujemy samochodem. Nie jest jeszcze wyposażony tak, by brać udział w bezpośrednich akcjach ratowniczych, jednakże wszystko przed nami, włącznie z profesjonalnym szkoleniem strażaków. Ci ostatni są niezbędni nie tylko do niesienia pomocy w razie pożarów, klęsk żywiołowych, lecz także do zabezpieczania masowych imprez kulturalnych czy sportowych.

- Jest niezłe, choć chciałoby się więcej...

- Potrzeby istnieją nieustannie, ale w porównaniu z tym, jak kiedyś postrzegano wieś i jak mało w nią inwestowano, współcześnie naprawdę możemy z optymizmem patrzeć w przyszłość.

- Dziękuję za rozmowę.

KP

ROZMOWA

Na pograniczu jest jeszcze wiele do zrobienia

Z dr Oksaną Maryskewycz, samodzielnym pracownikiem Instytutu Ekologii Karpat Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie, rozmawia KRZYSZTOF POTACZAŁA



Oksana Maryskewycz. FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

- Od ponad dwudziestu lat prowadzi pani w rejonie turczańskim badania z pogranicza przyrody i ekonomii. Kiedy zwiedzałem ten obszar przed kilkunastu laty, wyglądał na bardzo zapóźniony. Teraz gołym okiem widoczne są zmiany, ale po rozmowach przeprowadzonych z mieszkańcami odnoszę wrażenie, że chcieliby ich więcej.

- Owszem, zauważam pewne przemiany gospodarcze, choć one nie są wprowadzane w takim tempie, jakbym tego oczekiwała. Ten obszar ma bardzo duży potencjał rozwojowy. Jest dosyć samowystarczalny z uwagi na to, że istnieją tu złoża ropy naftowej i gazu, warunki do rozwoju hodowli zwierząt, zasoby balneologiczne w Roztucz i kilku innych miejscach, wreszcie doskonałe warunki do uprawiania turystyki, sportu i krajoznawstwa. Przed laty Iwan Franko pisał, że to „świat zabity deskami”. Zawsze sobie o tym przypominam, kiedykolwiek tu jestem, choć zaczął się proces odrywania tych desek, by stworzyć bardziej nowoczesny mikroświat. Najlepiej wygląda kwestia remontów dróg. Tych o coraz lepszej nawierzchni jest znacznie więcej niż przed pięćmiu czy dziesięćmiu laty. Przykłady? Chociażby droga z Sambora do Przełęczu Użockiej i z Boryni do Mochnatego. Wreszcie, po latach oczekiwań, zaczął się też niedawno remont drogi z Boryni do Boberki, do samej granicy z Polską.

- To jednak dopiero namiastka tego, co konieczne do rozwoju, zwłaszcza turystycznego.

- Mamy sieć kolejową do Sianek i dalej na Zakarpacie, istnieją szlaki piesze prowadzące np. na Pikuj i na inne połoniny, ale nie jest to turystyka taka jak w Polsce. Z jednej strony żal, z drugiej – może i dobrze, bo część polskich Bieszczadów czy Tatr oraz ukraińska Czarnohóra przeżywają nieustanne obciążenie. Nie pomaga to w ochronie tych niezwykle pięknych obszarów. To wielkie obciążenie dla przyrody; za dużo ludzi, masowa konsumpcja turystyczna, bo przecież każdy musi zaliczyć jakąś górę. Ale są też pozytywne, na przykład całkiem realne plany budowy przejścia granicznego w Łopuszance-Michniowcu. To jednocześnie podstawa do myślenia o lepszej przyszłości. Dzisiaj w rejonie Turki infrastruktura turystyczna jest mikroskopijna. W samej Turce, mieście parotysięcznym, nie ma żadnego hotelu. Istnieją w terenie nie liczne pensjonaty i schroniska, ale to ciągle o wiele za mało, żeby mówić o infrastrukturze. Ona może się pojawić wraz z budową przejścia granicznego i na to wielu ludzi właśnie liczy.

- Jaka jest sytuacja ekonomiczna na omawianym terenie? Zaledwie nie zawsze było tu wysokie, znacznie wyższe niż w polskich Bieszczadach, jednak od kiedy upadły państwowe gospodarstwa i inne zakłady, ludzie stracili możliwość zarobkowania.

- Analizowałam ten proces w latach 2013-2021 na przykładzie wiosek zlokalizowanych w obrębie Nadszańskiego Regionalnego Parku Krajobrazowego (ukraińska część MRB „Karpaty Wschodnie”). W 2019 roku prawie jedna czwarta terenu została włączona do niedawno utworzonego Parku Narodowego Bojkowszczyzna. Zatrudnienie jest tutaj bardzo niskie; jedynie niespełna dwadzieścia procent osób ma oficjalną pracę. A blisko siedemdziesiąt procent wyjeżdża „za chlebem” na Zachód. Na szczęście wielu z tych ludzi wraca, inwestują w remonty domów, zagród, w edukację dzieci. Państwo ukraińskie podejmuje inicjatywy (np. istnieje program rozwoju Karpat Ukraińskich na lata 2020-2022), wyznaczono priorytety do spełnienia: infrastruktura drogowa, kanalizacyjna, wodociągowa, odrodzenie gospodarki hodowlanej owiec, przetwórstwa drewna. Na ile to zostanie zrealizowane – trudno powiedzieć. Istnieją też inne programy i strategię, ale one nie przekładają się na konkretne działania, na widoczne efekty. Jest dużo planowania, koncepcji, a jednocześnie nie ma efektów praktycznych, widocznych na co dzień. To samo dzieje się w sąsiednim Zakarpaciu.

- Nie wszyscy mogą emigrować do Niemiec czy nawet Polski. Ktoś musi zostać na miejscu. Z czego takie osoby żyją, skoro coraz rzadsze są nawet małe przydomowe gospodarstwa rolne, spada też liczba hodowanego niegdyś na dużą skalę bydła?

- Tacy ludzie żyją przede wszystkim z pracy sezonowej na własny rachunek bądź też ze zleceń dużych odbiorców runa leśnego ze Lwowa czy innych miast. Mam tu na myśli głównie borówki. Ci wieśniacy, starsi i młodszy, zbierają czarną jagodę gdzie tylko się da, wydzierają ją dosłownie z polonin, a potem sprzedają wielkim odbiorcom. Do wiosek przyjeżdżają auta towarowe, biorą jagodę i płacą za litr lub kilogram siedemdziesiąt pięć hrywien (dane z lata 2021 roku – KP). Nawet za jagody nieprzebrane, częściowo zielone. Miejscowi się cieszą, że zarobili, ale to jest bardzo krótkowzroczne. Bo przy okazji ta ich praca wyrządza ogromne szkody środowisku naturalnemu. Tu nikt nie patrzy na to, żeby zbierać mądrze, nie niszczyć krzaków. Dziennie dzieciak może zarobić nawet tysiąc hrywien, a jeśli wychodzi na zbiór cała rodzina, po cztery czy pięć osób, to proszę sobie policzyć. To plaga pra-

wie całych Karpat. Wszystko jest robione metodą przemysłową. Wspominałam już, że od 2019 roku istnieje Park Narodowy Bojkowszczyzna. Brałam udział w jego utworzeniu. Zajmuje powierzchnię dwunastu tysięcy dwustu czterdziestu hektarów. Tutaj nie może być mowy o masowych zbiorach borówek, bo park to wyższa forma ochrony. Natomiast obecnie tak to właśnie wygląda, w dodatku nikt nie płaci żadnych podatków za korzystanie z tych zasobów. Ani hrywny nie mają z tego lokalne gromady (odpowiedniki polskich gmin – KP), tymczasem to powinno być prawnie uregulowane. Sami miejscowi nie chcą się w takie sprawy angażować; oni chcą szybko zarobić i nie dopytywać o szczegóły. To samo dotyczy nielegalnego pozyskania drewna. Skoro ktoś nie może albo nie chce się męczyć, żeby uzyskać pozwolenie na wycinkę dla własnych potrzeb, to idzie do lasu „na lewo” i tnie tyle, ile mu potrzeba, bo teren nie jest zgazyfikowany, a cena gazu w butlach bardzo wysoka. Inna kwestia: co z tego, że mamy park narodowy, skoro bez przeszkód wjeżdżają tam osoby na quadach i motocyklach, urządzają rajdy. To jakiś koszmarny, beznadziejny niszczenie przyrody. Jeżdżą Ukraińcy i Polacy, niszczą cenne rośliny, płoszą dziką zwierzynę, jednakże nikt z nich nie ponosi żadnych konsekwencji.

- Nie jeden problem, lecz ich splot. Brakuje spójnej polityki regionalnej, egzekwowania przepisów. Co na to państwo?

- Kijów rzuci trochę pieniędzy na utrzymanie szkół, ambulatoriów, urzędów pocztowych, na podobne cele. To wszystko. Niech sobie ludzie radzą. Problemy nie są rozwiązywane, jest wielka pozostałość komunizmu. Poza tym brakuje też inicjatywy, czyli kogoś, kto chciałby to wszystko uporządkować, wytyczyć nowe horyzonty myślowe i gospodarcze. Oczekiwanie większości są takie, że zostanie otwarte przejście graniczne, może nawet dwa, a potem ktoś przyjdzie, machnie pałeczką jak w Harrym Potterze i wszystko zacznie działać niby w zegarku, z korzyścią dla tubylców. Jest też tak, że ludzie nie wierzą władzy. Bo cokolwiek by chcieli robić, natychmiast siada na nich fiskus; płacą wysokie podatki, lecz państwo nie chce im dać na pewien czas żadnej ulgi podatkowej, żeby mogli rozruszać interes, okrzepnąć na rynku. W ramach na przykład utworzonej strefy ekonomicznej, jakiegos inkubatora przedsiębiorczości. Więc to też zniechęca tych, którzy mogliby robić coś pożytecznego. Niedługo być może zostanie wprowadzony podatek klimatyczny od powietrza górskiego, tego nie można wykluczyć. Ale w ślad za tym nie idzie rozwój przedsiębiorczości. Turystyka u nas rozwija się niezwykle powoli, choć mamy doskonałe ku temu warunki. Dość powiedzieć, że na Pikuj, najwyższy szczyt Bieszczadów, nie

ma masowych wejść, a połowę piechurów stanowią przyjezdni z Polski.

- I co zrobić w takiej sytuacji, kogo i jak przekonać?

- Idzie nam powoli, opornie, z problemami. Byłoby dobrze, gdyby udało się unowocześnić te obszary, a zarazem zachować w nich to, co najcenniejsze pod względem architektury sakralnej i świeckiej, zwyczajów i tradycji. Bo w końcu nie chodzi o to, żeby beznadziejnie burzyć, lecz o to, by nowe pozostawało w harmonii ze starym. Chcę przy tej okazji zwrócić uwagę na jedną rzecz: prawie w ogóle nie ma programów wyłącznie polsko-ukraińskich lub polsko-ukraińsko-słowackich. Program INTERREG Polska-Białoruś-Ukraina przeważnie jest skierowany na projekty infrastrukturalne w dziedzinie ochrony środowiska, a moim zdaniem taka współpraca jest konieczna na wielu innych płaszczyznach, także historycznej i edukacyjnej. Kiedy powstał park Bojkowszczyzna, pomagali nam i nadal pomagają Niemcy. Nasi ludzie dostali umundurowanie, komputery, sprzęt do badań naukowych. Będą też samochody. To wszystko w ramach współpracy rządu ukraińskiego z niemieckim. Warto dodać, że taką pomoc już od lat otrzymują prawie wszystkie parki karpaccie w ramach projektu ukraińsko-niemieckiego „Zachowanie karpaccich prałasów”. Ale nie da się wszystkiego zrobić za fundusze zewnętrzne, potrzebne są też krajowe.

- Wspomniała pani o historii. Pogranicze ukraińsko-polskie jest pod tym względem niezwykle bogate, ale i obciążone bolesnymi doświadczeniami. Jak działać na rzecz pojednania i znaleźć punkty styżne?

- Przeszłością ukraińsko-polską powinni zajmować się historycy, a zajmują się częściści politycy. Brakuje wspólnych badań, debat, seminariów, wydawnictw. I tutaj, podkreślam, chodzi o dialog, nie o monolog. Te kwestie są mocno zaniedbane, ale co mówić o relacjach polsko-ukraińskich, skoro wewnątrz Ukrainy są one skomplikowane, podzielone na zachód i wschód. Dlatego mało kto myśli o wypracowaniu modelu polityki historycznej na poziomie między państwowym czy międzynarodowym. Trzeba by było odrzucić emocje, a wprowadzić merytoryczną dyskusję, także na poziomie regionów. O tej kwestii słyszę od lat, ale oficjalnie za bardzo nikt się nią nie zajmuje. I na tym tracą obydwie narody, obydwie państwa. Żywią jednak nadzieję i wierzę w to, że razem będziemy dbać o nasz region, w którym zachowamy podstawę egzystencji – unikatową przyrodę Karpat oraz wspólne dziedzictwo kulturowo-historyczne.

- Dziękuję za rozmowę.

Upadłe PGR-y i ich biedne dzieci



Zarastające popegeerowskie pola. Za nimi podupadające budynki. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Trzydzieści lat temu zaczęto likwidować Państwowe Gospodarstwa Rolne. Na bruku zostawiono w Polsce tysiące ludzi, w samych Bieszczadach – co najmniej kilkaset. Czym były osławione za Polski Ludowej rolnicze molochy i jak się w nich żyło?

PGR był jak rodzina: mieszkano w tych samych „czworakach”, drzewi w drzewi, ogródek w ogródek. Razem pracowano, bawiono się i wyjeżdżano do wycieczki. Ważnie? Jak wszędzie, bo taka już ludzka natura, ale co najwyżej baba na babę nawrzeszczała, chłopcy dały sobie po pysku, a nazajutrz nikt o tym nie pamiętał.

PGR karmił i ogrzewał. Pozwalał nawet co nieco uszczknąć ponad to, co się należało, przymykając zyczliwie oko, i niekiedy tylko grożąc palcem – niczym ojciec niesfornemu dziecku. Żeby się nikt zanadto nie rozbrykał, nie wbił sobie do głowy, że skoro ucałił kawałek, to zaraz weźmie następny, a potem jeszcze więcej. Jakies granice musiały istnieć – dla dobra PGR-u oraz ojczyzny.

PGR nie spał: siał i orał, zbierał i liczył. I utwierdzał się w przekonaniu, że kołchozowy wzorzec jest najlepszym z możliwych. Zresztą innego nie znał albo poznać nie chciał. Bo to komu było źle na tych nie swoich, lecz miłych sercu hektarach? Czy komuś działa się krzywda? I cóż z tego, że często pracował w smrodzie, że od świtu do nocy nie ściągał gumiaków, a od nieustannego dojenia krów aż ręce wykręcało? Za to nikomu nie brakowało na piwo i na salceson.

Walnęło jak grom

Jeszcze w 1989 roku Państwowe Gospodarstwa Rolne przynosiły zyski. Ale już rok 1991 zakończył się totalną kląpą. Chwilę później rolnicze molochy przestały istnieć (w Bieszczadach od 1985 roku przejmował je Kombinat Rolno-Przemysłowy „Igloopol”). Ludzie nagle stracili: przydział litra mleka dziennie na osobę, dwie i pół tony ziemniaków na rok, partię wołowiny lub wieprzowiny przed świętami, deputat węgla przed zimą. Kolonie, wczasy, dopłaty. Prace wraz z coroczną trzynastą pensją. Niczym niezamącony przez lata spokój oraz wiarę w socjalizm.

– Walnęło w nas jak grom – przypomina sobie Edmund, dawny pegeerowski traktorzysta. – Nikt nie mógł uwierzyć, że to koniec. Jeden pytał drugiego: co teraz będzie? – i szukał nadziei w oczach sąsiada.

Z początku jeszcze tak źle nie było – mieli z czego żyć, w sklepie nie brali na kreskę, a w razie większej potrzeby znalazł się nawet jakiś



W PGR-ach niekiedy pracowali nawet dzieci z lokalnych szkół. Najczęściej pomagały przy wykopkach ziemniaków

FOT. ARCHIWUM KRZYSZTOFA POTACZAŁA



W PGR-ach hodowano tysiące sztuk bydła, nie zawsze opłacalnie. FOT. ARCHIWUM GAZETY BIESZCZADZKIEJ

zaskórniak. Kiedy już stało się jasne, że pegeery – albo coś na ich wzór – od nowa nie powstaną, raczkujące jeszcze samorządy musiały wziąć na swoje wątłe barki bezrobotnych. Wypłacać im zasiłki, zapomogi, organizować pomoc materialną. Mało kto ze zwolnionych wtedy myślał, żeby się dokształcić, przekwalifikować, więc kolejki po „kuronówkę” się wydłużały. – Ludzie żyli na „jakoś to będzie”, nie przyjęli do wiadomości i nie zrozumieli, że czasy się zmieniły i stare nie wróci – pamiętają w Czarnej.

Ziemię po PGR-ach (oraz Państwowych Przedsiębiorstwach Rolnych, podlegających wcześniej pod Ministerstwo Sprawiedliwości, w których od końca lat sześćdziesiątych pracowali głównie więźniowie) przejęła Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa. Ale kto chciał, mógł sobie kawałek gruntu kupić. Za niewygórowaną cenę, z pomocą finansową gmin. Takich ogryzków ziemi rozdysponowano niemało, prywatni już gospodarze dostali nawet po krowie na rodzinę. Byli na swoim, ale nie wszyscy umieli sobie radzić w nowej sytuacji. Jedni sprzedali krowy, żeby spłacić zaciągnięte prywatnie długi, inni – zabili i zjedli. Niektóre poletka rodziły, kolejne zarastały; byli tacy, którzy wychodzili z pegeerowskiego getta oraz tacy, którzy w tym getcie się zapadali.

Jadą dary w góry

Państwowe Gospodarstwa Rolne upadły z hukiem w całym kraju, ale jakoś tak się w przestrzeni publicznej przyjęło, że to Bieszczady dotknęła największa krzywda. Może przez to, że kojarzyły się od dawna z rubieżami, z niedostępnością, a nawet zacoowaniem. Ten wykrzywiony obraz rzekomo biednych Bieszczadów, w których ludzie niemal głodują (przynajmniej w popegeerowskich wsiach), wywołał lawinę pomocy. Jak Polska długa i szeroka, zewsząd posyłano dary. Trafiły do Czarnej, Michniowca, Skorodnego; do Moczar, Serednicy i dziesiątek innych miejscowości. Poczta miała pełne ręce roboty, a kierowcy wyładowanych darami ciężarówek stali się najbardziej wyczekiwаныmi gośćmi. Dla takiego najlepszy nocleg, a czasami dziewczyna pod pierzynę.

– Najpierw liczone pakunki na kilogramy, wkrótce potem już na tony – opowiadają w Czarnej. – Żywność, odzież, mydła, szampony, pieluchy, kołdry, koce, buty. Przybory szkolne. I tysiąc jeden drobiazgów. Jak dla powodzian lub pogorzalców, którzy nagle w stracili cały dobytek.

Popularne stało się hasło „biedne bieszczadzkie dzieci”. O biednych bieszczadzskich dzieciach, które marzną w ciasnych izbach i głodują, mówiono i pisano wszędzie. Niekiedy nawet wieczorne Wiadomości w TVP rozpoczynały się doniesieniami z Bieszczadów, gdzie tubylcom zgotowano tak ponury los. Przed kamerą mogli się wyzalić, poskarżyć na Balcerowicza. Oraz zaapelować o dalszą niezbędną pomoc. – Polacy to empatyczny naród, własnymi kanałami zdoby-

wali adresy, posyłali pieniądze – mówi emerytowany pracownik poczty w Ustrzykach Dolnych. – I taka przykładowa popegeerowska rodzina miała już nie tylko „kuroniówkę”, niskoprocentowaną pożyczkę, ale od czasu do czasu też gotówkę od współczujących rodaków.

W stanie zawieszenia

Budynki w popegeerowskich osiedlach zżerał liszaj. Od zawsze. Kiedy wjeżdżało się do wioski, w której istniał PGR lub PPRol, można było je rozpoznać bez najmniejszych problemów. Charakteryzowały się ponadto ohydłą architekturą, będącą czymś w rodzaju architektonicznej antyszuki. Identycznie wyglądało popegeerowskie otoczenie, z szopkami, pakamerami i podobnymi grajdolami – jakby w tych państwowych przybytkach notorycznie cierpiano na brak farby, cementu i tego wszystkiego, co mogło posłużyć do remontów lub choćby tylko małej konserwacji. Za popegeerowskiej prosperity ściany z rzadka piły wapno, a dachy obór często przeciekały. Podobnie było po rozwalce gospodarstw. W nowej Polsce niedawni popegeerowcy też nie zawracali sobie głowy naprawami. Nie żeby wszyscy się tak rozleniwili, lecz zwyczajnie – ze stanu zawieszenia. Mieszkania nie należały już do PGR-u, ale też nie do lokatorów. Nikt nie wiedział, jak długo zostanie i czy w ogóle zostanie. Ktoś opuszczał z dnia na dzień pokój z kuchnią, a nazajutrz wprowadzała się nowa rodzina. Bez przydziału, choć z nadzieją, że „jakoś to będzie”.

O biednych bieszczadz- kich dzieciach, które marzną w ciasnych izbach i głodują, mó- wiono i pisano wszędzie. Wieczorne Wiadomości w TVP nierzadko rozpo- czynaly się właśnie donie- sieniami z Bieszczadów

Wentylem bezpieczeństwa były dzieci. Kto by się porywał wyrzucać je na bruk w tak ciężkich czasach? Dokąd miałyby pójść z bezrobotnymi ojcem i matką? Jedna z takich rodzin, z siedmioro-kiem przychówku, wprowadziła się swego czasu do lokalu we wsi pod granicą z Ukrainą. Nikt nie miał sumienia interweniować, bo w tym przypadku ważniejszy od przepisów okazał się zdrowy rozsądek. I intuicja – jako nieliczni w popegeerowskim osiedlu starali się wyjść z beznadziei i wejść w zaradność.

Józef długo nie umiał się odnaleźć; rankiem stawał na progu „czworaków”, patrzył beznamiętnie przed siebie i wypalał trzy papierosy z rzędu. Wspomina, że cholera go brała na taką beczynność, ale nijk nie wiedział, jak temu przeciwdziałać. Do dnia, kiedy wymyślił, że jeśli od wiosny do jesieni będzie chodził do lasu, to ten las pozwoli mu przeżyć. Namówił sąsiada, we dwóch było rażniej. Zbierali jagody, grzyby, orzechy, przytargali drewna do pieca. Żadne tam bale, metrowki, za które leśnicy mogłyby się wściekać, lecz nie przeznaczone do sprzedaży odpady. Zmówili się, że kupią na spółkę świnia-ka. Podkarmią zlewkami i akurat na święta zaszlachtują. Raz w roku człowiek musi poczuć się człowiekiem – powiedział filozoficznie Józef – nie chcąc czekać na kolejne dary. Bo fakt, przyjmował, dziękował, ale coraz częściej było mu głupio.

Zasiłkowy niezły poziom

A dary wciąż płynęły. Biznesmen z Tarnobrzega kilka razy przyjeżdżał kamazem, przywoził ziemniaki, marchew, skrzynki z jabłkami. Ktoś inny przysłał konserwy, makaron i ryż, następny same delikacje: kakao, czekoladę, bakalie. Żona



Popegeerowskie osiedle w Bieszczadach, lata 90. XX wieku. FOT. KRZYSZTOF POTACZALA



Smutny obraz dawnego państwowego gospodarstwa. FOT. KRZYSZTOF POTACZALA



Rozbórka starych obór i stajni PGR-u w Krywem. FOT. ARCHIWUM KRZYSZTOFA WIKTOROWICZA

Józefa taki płacek z tego upiekła, że dzieci aż palce obliżywały. Niczym nie różnił się od tego z eleganckiej cukierni, a może był nawet lepszy, bez żadnych polepszaczy. Miejskowa sklepowa aż się zaczęła martwić, że jak tak dalej pójdzie, to dawni popegeerowcy będą przychodzić tylko po chleb i piwo, bo resztę dostaną w paczkach. Niektórzy nawet się chwalili, że mają stałych „zaopatrzeniowców” i bieda może im nagwizdać.

– Ta pomoc była potrzebna, ale do pewnego stopnia – twierdzą ci, którzy obserwowali upadek PGR-ów z boku. – Tymczasem w pewnym momencie już nikt nad tym nie panował, a w popegeerowskich osiedlach ludzie nabrali przekonania, że tak już powinno być zawsze. Że skoro pozbawiono ich pracy, to wszyscy wokół muszą się litować i w nieskończoność załamywać ręce. A przecież w Polsce zlikwidowano tysiące zakładów, w wielu regionach życie wyglądało gorzej, emigracja zarobkowa za granicę była większa. Tu przynajmniej nie brakowało lasu, więc jeśli ktoś chciał, mógł sezonowo najmować się do pracy.

Chciało niewiele. Za to wielu doszło do przekonania, że połączenie zasiłków z podarunkami pozwala egzystować na całkiem przyzwoitym poziomie. Na obskurnych ścianach popegeerowskich budynków pojawiły się anteny satelitarne, pod telewizorami odtwarzacze wideo. A na podwoźkach samochody. Może i dwudziestoletnie rżęchy, kupione od pośrednika, który jeździł na Zachód, lecz zawsze to własne cztery kółka. Wieś jak wieś, wszyscy widzą i wiedzą, dlatego szybko współczucie ustąpiło zazdrości. Za auta, satelity, ciuchy. Za wszystko.

Zmanierowały się też dzieci. Emerytowana dyrektorka jednej z wiejskich szkół w gminie Czarna opowiada, że w pewnym momencie ich kapryśnienie stało się nie do zniesienia. – Przestały im smakować rogaliki i kakao. Mówiły, że mają tego dosyć w domu. Banany? Też się przejadły. Na jabłka nie chciały patrzeć. A potem także na drożdżówki, więc zażyczyły sobie pączków. Taka to była bieda, choć parę rodzin, akurat nie z dawnego PGR-u, rzeczywiście żyło na granicy ubóstwa i wymagało kompleksowej pomocy.

Inwalida daje przykład

Aż nagle strumień wysechł. Jeszcze coś tam mamrotano o biednych bieszczadzskich dzieciach, jeszcze od czasu do czasu przysyłano paczki, jednak coraz częściej nienawykli do samodzielności bezrobotni musieli radzić sobie sami. Próbować się kształcić, zmieniać kwalifikacje – wyjść z kolejki po zasiłek lub zapomogę, zrobić cokolwiek. Ale mało kto chciał. Kurs? A daleko trzeba jechać? Pięćdziesiąt kilometrów? Eee, to nie dla mnie.

Józef za dużo nie mógł, bo inwalida, ale i tak dał przykład tą robotą w lesie. Inni mogli zagospodarować działki, które dostali jeszcze za czasów świetności PGR-u. Niewielkie, lecz na ziemniaki, cebulę, buraki – w sam raz. Poszła baba z motyką, nakopała się, nasadziła roślin, doglądała. W jedną noc dziki zryły wszystko. I po co się męczyć, robić za jakiegoś Syzyfa? Ech, popegeerowski los – biednemu zawsze wiatr w oczy.

A Bożenie, wdowie, się udało – posadziła sałatę, rzodkiewkę, co mogła i zmiesciła. Pośrodku wbiła patyk, na nim przytwierdziła kołowrotek z blaszkami. Nawet przy lekkim wietrze wzniecał taki rumor, że dziki ze strachu pierzchały do lasu. Albo szły na niezabezpieczone pola.

W Mocarach, w Serednicy, gdziekolwiek indziej – wszędzie, poza pojedynczymi przypadkami, tak samo. Nie opłaca się to, nie opłaca się tamto. Cholerne światło. Lepiej posiedzieć pod sklepem albo popatrzeć w telewizor. Tam życie było bardziej kolorowe. Można przymknąć oczy i przebiec się do odległych krain. Można zapomnieć.

Zanim bezrobotni z upadłych PGR-ów pokonali własne słabości i znaleźli nowe zatrudnienie – minęły lata. A i tak spośród armii ludzi udało się to stosunkowo nielicznym. Taki sam los dotknął byłych pracowników zlikwidowanego Kombi-natu Rolno-Przemysłowego „Igłopol”.

WSPOMNIENIE

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Podobno był jednym z ostatnich romantycznych ludzi gór, którzy pokochali je miłością szczerą, nie oczekując nic w zamian. Jedenaście lat temu odszedł Johan Cudzych – węglarz, zbieracz runa i rzeźbiarz. Skąd się wziął w Bieszczadach i dlaczego?

Jest jesień 2010 roku. Siedzimy w drewnianej chatynce w Chrewcie, skąd widać Zalew Soliński. Gospodarz przerywa struganie w drewnie, przesiada się na łóżko, zapala papierosa. Na rozgrzanym do czerwoności piecyku jego kobieta, Krystyna, gotuje zupę. Na zewnątrz zimno, wiatr miotła drzewami, więc taka zupa, z warzywno-mięsnym wkładem, to bardzo dobra rzecz.

Między Polską i Austrią

– Muszę dbać o mojego chłopca, cztery kilometry szłam do sklepu po zakupy. Ciasno u nas? Wiele nie potrzebujemy, wystarczą pokój i sionka. Że nie ma prądu? Nawet nie odczuwamy braku telewizora. Mamy radio na baterie, wiemy, co się dzieje na świecie. A raz na kilka dni dostajemy pakiet gazet. Krew może człowieka zalać na tę politykę, te polskie kłótnie. Wtedy sobie myślimy, że dobrze być gdzieś z dala od tego wszystkiego. Mieć siebie, góry, las. I święty spokój.

– Oj, Krysiu, myśmy mieli o czym innym gadać – przerywa te rozważania Johan. – I od czego by tu zacząć, jak tyle się w życiu zdarzyło?

– To było w Żywcu, w 1940 roku. Wtedy przyszedłem na świat. Na chrzcie dano mi Jan. Matka, lekarka, pracowała w niemieckim lazarecie. W 1945 przyszli Rosjanie i zabili mamę. Mną i starszą siostrą zaopiekowali się inni lekarze. Razem z nimi wyjechaliśmy do Austrii. W Grazu wyrobiono mi nową metrykę urodzenia, z tą różnicą, że wpisano rok 1943. Do dziś nie wiem, dlaczego. W Austrii spędziłem dziesięć lat, w 1953 odnalazł mnie dziadek i sprowadził do Szczecina. Wróciłem do Polski bez siostry. W Grazu wyszła za mąż, została.

Dziesięcioletek z podwójną metryką, sierota, nazywany Janem lub Johanem, niedługo cieszył się opieką dziadka. – Umarł rok później, trafiłem do domu dziecka, pierwszego z kilku, przez które przeszedłem zanim osiągnąłem dorosłość.

Pierwsza szkoła średnia to liceum pedagogiczne w Pilicy. – Kompletnie nieporozumienie, ale zdałem tam maturę. Na nauczyciela jednak się nie nadawałem. Żeby mieć fach w rękę, zapisałem się do technikum galanterii skórzaney. I skończyłem, ale kaletnik ze mnie żaden. Nigdy nawet nie zacząłem pracować w tym zawodzie.

Imał się różnych zajęć i chodził na kawalerkę. Miał swój kąt w szczecińskiej kamienicy, a to pomagało w kontaktach męsko-damskich. – Był lokal „Kaskada”. Patrzył, podjeżdża autokar wycieczkowy z Austrii. Znałem niemiecki, więc zagaduję i w pewnym momencie podaję swoje nazwisko. Zaraz potem podchodzi do mnie kobieta i mówi, że ona za panny też się nazywała Cudzych...

Tak odzyskał siostrę. Chciał pokazać, że jest samodzielny, więc zaprowadził ją do swojego mieszkania. – Wchodzimy, pod ścianą bateria butelek. Imprezowy wtedy byłem. Siostra złożyła ręce i tylko szepnęła: „Mein Gott...”. Długo pisywaliśmy do siebie, potem kontakt się urwał. Teraz to nawet nie wiem czy żyje, jest o siedem lat starsza.

Nikt nikomu nie żałował

Bieszczady pierwszy raz zobaczył w 1960 roku. – Wsiadłem w Ustrzykach Dolnych, wszedłem do baru coś zjeść, a tam ktoś wrzeszczy: „Ej, student, chodź no tu! Na gościnne występy przyjechałeś?!”. Ja na to, że nie, tylko do pracy. „Węgiś siadaj, napij się z nami!” Ze strachu nie odmó-



Rok 2010. W pracowni rzeźbiarskiej w Chrewcie FOT. WOJCIECH ZATWARNICKI

Człowiek z podwójną metryką

wilem... Upili mnie, ocknąłem się dopiero rankiem, ale nie w Ustrzykach tylko w Smolniku.

Przyjechał w Bieszczady na gapę, nawet bez dowodu osobistego. Ci ze wspólnej kwatery w baraku dali mu gumki i siekiere, po czym kazali iść do lasu.

– Minął miesiąc, woła mnie leśniczy: „Te, nowy, jak się nazywasz? Muszę ci zrobić wypłatę”. Tak to wtedy było, nikt nikogo o nic wcześniej nie wypytywał. Nieważne, skąd byłeś, jakie ukończyłeś szkoły, ile razy się rozwodziłeś. Po tym epizodzie jeszcze trochę krążyłem po Polsce, zahaczałem się do pracy tu i tam, ale coraz częściej myślałem, żeby wrócić w góry zostać tu na stałe.

Johan robił ostatecznie w 1971 roku, chociaż we wcześniejszych latach będzie w Bieszczadach częstym bywalcem. Przejedzie je wzdłuż i wszerz, pozna każdą dolinę i szczyt, doświadczy radości i goryczy, będzie miał furę pieniędzy i będzie bez grosza przy duszy. Lecz jeśli już, to zawsze znajdą się tacy, którzy wyciągną do niego rękę.

– Nikt nikomu nie żałował. Raz miałeś forszę ty, innym razem ktoś inny. Stawiał ten, kto miał i wiedział, że będzie rewanż. Gdy na wypale wzięliśmy wypłatę, to składaliśmy się po tysiącu i wynajmowaliśmy knajpę w Ustrzykach Górnych, a czasami jechaliśmy na balangę nawet do „Laworty” w Ustrzykach Dolnych. To był wtedy lokal uznawany za ekskluzywny.

Na koniu do knajpy

Z czasem wiele przyjaźni poszło w rozsypkę. Komuna, ściślej milicja i bezpieczeństwa, z niejednego porządnego zrobiła świnię. Dzisiaj czasy już inne, ale porządnym ludzi mało. Za to dużo skłonnych do oszukaństwa, zawistnych i takich, którzy cieszą się, kiedy wpadasz w kłopoty.

Tych Johan dzisiaj w zasadzie nie ma, żyje sobie spokojnie na uboczu, ale kiedyś... Ot, choćby wtedy, gdy pewnego razu znalazł się na chwilę w Szczecinie i postanowił się zabawić. – Była taka restauracja, podobna do „Myśliwskiej” w Ustrzykach, wszędzie poroża i skóry. Chce wejść, zamknięte. Dobijam się, dalej cisza. I nagle zjawiają się na ulicy gliniarze, a jeden coś gada do zawieszanej na szyi trąbki. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to taka krótkofalówka czy coś w tym rodzaju, a że byłem wstawiony, wypaliłem: „Co, panie władzo, odbiło?” – i pokazałem kółko na czole.



Rok 2008. Jan Cudzych podczas zlotu leśnych ludzi w Solinie FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

Kwadrans później tłumaczył się w komisariacie. – Nazwisko? – Cudzych. – Imię? – Jan. Adres? – Szczecin, ulica Kopernika. – Miejsce pracy? – Bieszczady. „Co?! Co ty sobie ze mnie jaja robisz, Cudzych?!” – W życiu, panie oficerze...

Przed opuszczeniem komisariatu Johan dostał pisemny nakaz, że po powrocie w Bieszczady ma się zgłosić w komendzie MO. – Jestem w Lutówkach, pytam na chodniku milicjanta, gdzie tu komenda, a on, że po drugiej stronie drogi. I już mam wejść, kiedy czytam, że to zwykły posterunek, no a ja mam przecież stawić się w komendzie... Nazajutrz piję „Pod Żubrem”, wchodzi „niebieski” i wzywa na przesłuchanie. „Nie mogę, tu jest napisane, że mam się stawić w komendzie”. I wyobraź sobie, powiedzieli mi do Ustrzyk. Tam się okazało, że jestem podejrzany o skłusowanie jelenia. Jakiś kapitan drażył sprawę, był myśliwym. Fakt, wziąłem sonie poroże, bo jeleni leżał w lesie już martwy, ale ja go nie uśmierciłem. Wkrótce zostałem oczyszczony z podejrzeń.

Nieco wcześniej, bodaj w 1963 roku, zastał w Lutówkach tym, że wjechał na koniu do gospody „Poloniny”. – Chciałem pogrywać kowboja, nawet wystrugałem sobie pistolety. Zresztą nie tylko ja miałem taką fantazję. Wierzechem do baru to i Henek Victorini wjeżdżał, wcześniej ode mnie. Wiele wariackich numerów się robiło, człowiek młody był, ognisty.

Matki Boskie i Chrystusy

Jeszcze parę razy kursował między Bieszczadami a Szczecinem. – W 1971 zatrudniłem się w tamtejszej piarni, lecz długo nie wytrzymałem. Gdy tylko wziąłem pierwszą wypłatę, wsiałem w piasek i odtąd nie ruszam się z Bieszczadów.

Z Ustrzyk do Zatwarnicy, prawie 40 kilometrów, wybrał się pieszo. Gdy dotarł do krzyżówki w Smolniku, napatoczyła się furmanka z parku konnego. – Od słowa do słowa i wozak mówi, że potrzebują ludzi. Nadal nie miałem dokumentów, nie wiedziałem, czy mnie zatrudnią. Ale znowu mi się poszczęściło. Żoną szefa była dziewczyna, która wychowywała się razem ze mną w domu dziecka. Taki ten świat mały.

Pracował więc w parku konnym, na wypale węgla drzewnego, przy zbieraniu jagód, szyszek, orzechów, przy cięciu jedliny na stroisz i leszczyny na sztyle do łopat. – Bieszczady przyciągały każdego i rzeczywiście zjechała masa. Ludzie mieli niepisany kodeks postępowania. Prawdziwy bieszczadnik to był ktoś, kto

nigdy nie okradł drugiego, nie oszwał, nie zaczepiał turystów, nie rwał się bez potrzeby do bitki. Kto złamał którąś z tych zasad, nie miał tu czego szukać.

Krystyna podkłada do pieca, po izbie snują się koty Bury, Bura i Tereska, a wraz z nimi kundelek Klikus. Do niedawna był jeszcze porzucony przez turystów owczarek, ale lubił się włóczyć po drogach i w końcu jakiś kierowca nie wyhamował...

– A wiesz – ożywia się Johan – że pewnie bym nigdy na poważnie nie rzeźbił, gdyby nie przypadek? Otóż Zdzichu Rados, kiedy mieszkał jeszcze w Caryńskim, miał znajomka, który strugał różne ludziki. Powiedziałem kiedyś, że to prymitywne, a Zdzisiek: – To spróbuj zrobić lepsze. Wtedy przypomniało mi się, jak jeszcze w domu dziecka podczas zajęć nauczycielka mówiła, że będę artystą. I tym artystą w jakimś sensie może jestem. Co nieco stworzyłem w drewnie, różnych motywów, świątków, Matek Boskich i Chrystusów...

Rzeźbi dzisiaj tylko na zamówienie. Wystarczy, żeby się utrzymać. Może robiłby jeszcze coś innego, ale już nie te lata i nie te siły. Całe dnie spędza w sieni, gdzie urządził sobie pracownię, a z okna podgląda pobliski krajobraz. Lecz jeśli chodzi o zamówienia, to jedno Johan sobie obiecał: nigdy więcej nie wyrzeźbi nikomu Chrystusa na krzyżu. – Miałem trzy takie zlecenia i wszyscy trzej odbiorcy wkrótce po odebraniu rzeźb umarli. Wszyscy byli moimi kolegami. Czy to może coś znaczyć?

Taka niespodziewana śmierć

Kilka miesięcy po tym spotkaniu Johan z silną infekcją gardła trafił do szpitala w Lesku. Tam przy okazji badań krwi wykryto u niego zaawansowaną cukrzycę. Nie żeby się załamał, ale tępneło nim. Nigdy by się nie spodziewał, że nabawi się takiej choroby. Już prędzej sercowej, bo od wczesnej młodości nałogowo palił.

Po paru dniach wrócił do Chrewtu, ale z dnia na dzień czuł się słabiej. Którejś nocy ze snu wyrwały go duszności. Krystyna, jego połowica, wezwała karetkę. Tego samego dnia umarł w ustrzyckim szpitalu i w Ustrzykach został pochowany. Miał 71 lat.

Podczas naszej rozmowy w jego domku nie chciał mówić o wszystkim i nie tłumaczył, dlaczego. Więc mało kto wiedział, że za młodu krótko studiował teologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, że zgłębiał filozofów, a rzeźby uczył się jako nastolatek, podglądając figurki świętych na cmentarzu w Szczecinie.



Rok 2010. Przed domem z Krystyną, ulubionymi kotami i psem. FOT. WOJCIECH ZATWARNICKI

WARTO ZOBACZYĆ

ALICJA BACHLEDA CURUŚ MIKOŁAJ ROZNERSKI MACIEJ ZAKOŚCIELNY
LESZEK LICHOTA KAROLINA BRUCHNICKA ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI PIOTR GŁÓWACKI



8 RZECZY KTÓRYCH NIE WIECIE O FACETACH



KINO ORZEŁ 18/19/20 lutego godz. 19.00, bilet 18 zł
komedia obycz. prod. pol. od lat 15. czas: 1 godz. 35 min.

DIANE KRUGER PENÉLOPE CRUZ JESSICA CHASTAIN LUPITA NYONG'O BINGBING FAN

TYLKO ONE MOGĄ OCALIĆ ŚWIAT

355

www.ustrzyckidomkultury.pl

25/26/27 lutego, godz. 19.00, bilet 18 zł

KINO ORZEŁ

thriller/akcja prod. USA od lat 15. czas: 2 godz. 2 min.

MAJĄ MOC I NIE ZAWAHAJĄ SIĘ JEJ UŻYĆ!

O CZYM DZISIAJ MARZĄ ZWIERZĘTA

www.ustrzyckidomkultury.pl

25/26/27 lutego, godz. 17.00, bilet 18 zł

KINO ORZEŁ

DUBBING, animacja/fam. prod. austr. od lat 6. czas: 2 godz. 26 min.



Narciarskie zmagania pod Żukowem

Przez dwa dni (12-13 lutego) na trasach pod Żukowem w Ustjanowej Górnej rozgrywano zawody w ramach XXXV Bieszczadzkiego Biegu Lotników.

W rywalizacji wzięli udział dzieci, młodzież i dorośli. Jubileuszowy bieg zgromadził na starcie setki sportowców i kibiców. Dopisała pogoda – lekki mróz i słońce pozwoliły na rozegranie wszystkich konkurencji w dobrych warunkach. Spotkanie w Ustjanowej miało też aspekt edukacyjny. Swoje stoiska przygotowały między innymi Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne i Wojsko Polskie.

Zawody rozegrano w kilku kategoriach wiekowych, a wszyscy zawodnicy – bez względu na ostateczną lokatę – otrzymywali pamiątkowe medale. Ci najlepsi – także upominki. W rywalizacji popularnego biegu, na który przyjeżdżają narciarze z całej Polski i sąsiednich krajów, chodziło nie tylko o wymiar sportowy, lecz również integracyjny i popularyzujący gminę Ustrzyki Dolne. Trasy pod Żukowem kojarzą się dzisiaj z profesjonalnym przygotowaniem, nie dziwi więc, że na co dzień są odwiedzane zarówno przez zawodowców, jak i amatorów. Podkreślali to uczestnicy zmagania, sędziowie i ci, którzy jako obiektywni obserwatorzy od lat są obecni na Biegu Lotników.

Wśród kobiet na dystansie 10 km zwyciężyła Angelika Szyszka z MKS Halicz Ustrzyki Dolne. Na drugim miejscu uplasowała się Urszula Łętocha z Wiśniowej, a trzecią lokatę wywalczyła Monika Fundanich z MKS Halicz Ustrzyki Dolne.

Mężczyźni rywalizowali na dystansie 20 km. Wygrał Kacper Antolec z Obidowej, który wyprzedził na mecie Marcina Węgrzyna z Nowego Targu oraz Tomasza Grabienia z Wiśniowej.

W kategorii open na 5 km najlepszy czas uzyskał Tomasz Mandziuk z Tomaszowa Lubelskiego. Drugie miejsce przypadło Damianowi Ciborowskiemu z Jasła, a trzecie Marcinowi Rymarowiczowi z Ustjanowej Górnej.

Wszystkie wyniki z rywalizacji w poszczególnych kategoriach wiekowych dostępne są na stronie www.bieglotnikow.pl. Tam również galeria zdjęć.

Organizatorzy tegorocznego XXXV Bieszczadzkiego Biegu Lotników: Burmistrz Ustrzyk Dolnych, Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Lotnictwa Polskiego w Ustjanowej Górnej, Stowarzyszenie „Bieszczadzki Bieg Lotników”, Ustrzycki Dom Kultury, Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne, Podkarpacki Okręgowy Związek Narciarski. KP

FOTOGRAFIE ANDRZEJ GÓRSKI



OGŁOSZENIE

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Szkolna - Sikorskiego

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2021, poz. 741 ze zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Ustrzykach Dolnych Uchwały Nr XLIX/652/22 z dnia 19 stycznia 2022 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Szkolna - Sikorskiego, obejmującego działkę ew. nr 1049 położoną w miejscowości Ustrzyki Dolne, w granicy zgodnej z załącznikiem do uchwały.

Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. planu miejscowego.

Wnioski należy składać do Burmistrza Ustrzyk Dolnych z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy, adresu zamieszkania albo siedziby oraz przedmiotu wniosku i oznaczenia nieruchomości, której wniosek dotyczy w terminie **do dnia 14 marca 2022 r.:**

- w formie papierowej w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne lub na adres urzędu,
- w formie elektronicznej za pomocą środków komunikacji elektronicznej – poczty elektronicznej na adres: um@ustrzyki-dolne.pl

Równocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2021 r. poz. 2373 ze zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Szkolna - Sikorskiego.

Zainteresowani mogą składać wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko w terminie **do dnia 14 marca 2022 r.**, w formie pisemnej lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres um@ustrzyki-dolne.pl bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym.

Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Wnioski złożone po upływie terminu podanego powyżej, pozostawia się bez rozpatrzenia.

Z up. Burmistrza
dr inż. Michał Wnuk
Zastępca Burmistrza

„Misiowie przygody”
w bibliotece

Początkiem lutego ustrzycka biblioteka gościła liczną grupę młodych czytelników - w większości uczestników programu „Mała Książka - Wielki Człowiek”.

Okazją do spotkania było przedstawienie „Misiowie przygody” w reżyserii i wykonaniu Henryka Hryniewickiego z Teatru Nemno z Rzeszowa, który sam wyrabia lalki na potrzeby swoich przedstawień. Scenografię i obsługę techniczną zapewniła Dagmara Jemiola-Hryniewicka, a muzykę skomponował Bartosz Tarnawski.

Pełen przygód był sen Śpiocha o małym misiu, nazwanym Tymoteuszem Rymcimi, oraz o jego tacie, który pokonał w sobie awersję do psów (w przeszłości był przez jednego ugryziony). Zgodził się na przyjęcie do domu bohatera piosenki. W ten świat zaproszone zostały dzieci. Po zakończonym widowisku, podczas którego żywo reagowały na poszczególne zdarzenia, zadawały Henrykowi Hryniewickiemu pytania oraz dopowiadały swoje wersje dalszej fabuły „Misiowie przygód”. Na koniec obłożenie przeżył oddział biblioteczny dla dzieci i młodzieży – tam maluchy spontanicznie organizowały zabawy i długo nie chciały opuścić sali.

Teatrzyk był formą podziękowania dla dzieci biorących udział w projekcie „Mała Książka - Wielki Człowiek” (realizowanym we współpracy z Instytutem Książki) i zarazem zachętą dla rodziców pociech w wieku od 3 do 6 lat do korzystania z zasobów biblioteki.

MP

Czy ruszy kolejna wąskotorówka?

Gmina Komańcza walczy o reaktywację leśnej kolejki wąskotorowej na swoim terenie. W tej sprawie władze samorządowe spotkały się w Warszawie z dyrektorem Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych.

Omówiono możliwości reaktywacji wąskotorówki, a także działania na rzecz zachowania starych sadów, z których korzystają dzikie zwierzęta, głównie jeleniowate i niedźwiedzie. Rozmawiano też m.in. o wyznaczeniu w lasach tras rekreacyjnych, w tym rowerowych.

Starania o reaktywację kolejki wąskotorowej trwają od kilku lat. Jakie są szanse na urzeczywistnienie zamiarów? Piotr Szutkowski, przewodniczącego Fundacji „Torem Osławy”, w wypowiedzi dla mediów wyjaśnia: - Czekamy aż zostanie przekazane nam torowisko przez Generalną Dyrekcję Lasów Państwowych. Pierwsza taka próba miała miejsce we wrześniu ubiegłego roku. Niestety, z uwagi na błędy popełnione w dokumentacji do przekazania nie doszło. Gdy będziemy mieli poprawiony dokument, wtedy zostaną umożliwione kolejne działania. Prawdopodobne jest, że do dyspozycji będziemy mieli m.in. około 20 milionów złotych z Krajowego Planu Odbudowy. Są też inne perspektywy zdobycia funduszy.

Plany zakładają reaktywację kolejki na odcinku Rzepedź - Duszatyn, a w dalszej części torowiska urządzenie trzech szlaków drzewin rowerowych.

MP, KP

OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Ustrzyk Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.ustrzyki-dolne.pl w zakładce BIP w dniach od **17.02.2022 r. do 01.04.2022 r.** wykaz niżej wymienionej nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Ustrzyki Dolne - przeznaczonej do sprzedaży:

w formie bezprzetargowej na rzecz właściciela nieruchomości przyległej:

- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerem ewidencyjnym działki 459/1 o powierzchni 0,0084 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerami ewidencyjnymi działek 447/1 i 459/2 o łącznej powierzchni 0,0067 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczona numerami ewidencyjnymi działek 447/2 i 459/3 o łącznej powierzchni 0,0072 ha.

w formie bezprzetargowej na rzecz najemcy lokalu mieszkalnego:

- budynek mieszkalny jednorodzinny w zabudowie bliźniaczej o powierzchni użytkowej 84,40 m², stanowiący lokal mieszkalny położony w miejscowości Trzcianiec nr 12/2 wraz z udziałem 1/1 w gruncie działki nr 9/8 o pow. ogólnej 0,0484 ha, pomieszczeniem przynależnym i udziałem 1/10 w działce 7/4 o pow. ogólnej 0,0750 ha,
- lokal mieszkalny nr 15 o powierzchni 28,50 m² w budynku nr 6 przy ulicy Pionierskiej w Ustrzykach Dolnych wraz z pomieszczeniem przynależnym – piwnicą o powierzchni 2,90 m², udziałem 267/1000 częściach w działce nr 973/1 o pow. ogólnej 0,0403 ha.

Z up. Burmistrza Alija Kisielewicz,
kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami

OGŁOSZENIE

o przystąpieniu do sporządzenia zmiany nr 4 studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne

Na podstawie art. 11 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2021 r. poz. 741 ze zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Ustrzykach Dolnych Uchwały Nr XLIX/651/22 z dnia 19 stycznia 2022 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany nr 4 Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne w zakresie ustaleń w części tekstowej, dotyczących standardów kształtowania zabudowy i zasad zagospodarowania dla terenu MS1 – teren zabudowy śródmiejskiej.

Zainteresowani mogą składać wnioski dotyczące przystąpienia do sporządzenia zmiany nr 4 Studium.

Wnioski należy składać do Burmistrza Ustrzyk Dolnych z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy, adresu zamieszkania albo siedziby oraz przedmiotu wniosku i oznaczenia nieruchomości, której wniosek dotyczy w terminie **do dnia 14 marca 2022 r.:**

- w formie papierowej w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne lub na adres urzędu,
- w formie elektronicznej za pomocą środków komunikacji elektronicznej – poczty elektronicznej na adres: um@ustrzyki-dolne.pl

Równocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 pkt 1 i art. 50 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2021 r. poz. 2373 ze zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektu zmiany Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne.

Zainteresowani mogą składać wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko w terminie **do dnia 14 marca 2022 r.**, w formie pisemnej lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres um@ustrzyki-dolne.pl bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym.

Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Organem właściwym w sprawie rozpatrzenia wniosków jest Burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Wnioski złożone po upływie terminu podanego powyżej pozostawia się bez rozpatrzenia.

Z up. Burmistrza
dr inż. Michał Wnuk
Zastępca Burmistrza

GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22

www.bieszczadzka24.pl

e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

KRZYSZTOF POTACZAŁA

– redaktor naczelny

e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ADAM LEN – desktop publishing:

e-mail: adam.len@wp.pl

Wydawca:

Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

Reklama
w Gazecie Bieszczadzkiej

tel. 13 461 13 22

REKLAMA

FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW

Wkłady
żaro - kwaso
odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE
UKŁADY
NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:
ENOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



FHU ADAM AGD RTV

USTRYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13/461 29 39; 13/461 24 54

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



1



3



2



4

FOT. EWA BUJAŁSKA (4)

W krajobrazie Bieszczadzkiego Parku Narodowego kryją się ślady historii. Są one zapisane za pomocą zdziwiających sadow, pasów zadrzewień, miedzi i rozłogów, a także zarastających podmurówek chat, dworów i cerkwi, czy też cmentarzy i krzyży przydrożnych oraz kapliczek. Dostrzec je może każdy, kto choć trochę interesuje się czasem minionym. Krajobraz kulturowy BPN tworzą zarówno obiekty historyczne, jak i współczesne. Na poniższej fotografii pokazujemy cztery takie obiekty w zimowej odsłonie. W odpowiedzi prosimy o podanie miejsca, gdzie się znajdują?

Odpowiedź prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 24 lutego 2022 roku.

Prawidłowa odpowiedź zagadki z 3 numeru Gazety Bieszczadzkiej.

Opisany porost to GRANICZNIK PŁUCNIK

Nagrodę wylosowała: Teresa Grzędziel

KALENDARIUM

19 – 20 lutego 1981

Zawarcie porozumienia rzeszowsko-ustrzyckich.

29 grudnia 1980 roku rozpoczął się strajk okupacyjny budynku Urzędu Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych. Początkowo postulaty dotyczyły spraw lokalnych, ale szybko zaczęto domagać się rejestracji rolniczych związków zawodowych. Choć 12 stycznia protestujący zostali zmuszeni do opuszczenia obiektu, to kontynuowany był protest w Rzeszowie. 1 lutego przedstawiciele rządu podjęli rozmowy z protestującymi. Wynegocjowane porozumienie podpisano 19 lutego w Rzeszowie i dzień później w Ustrzykach Dolnych. W podpisanym protokole znalazły się m.in. gwarancje równego traktowania rolnictwa indywidualnego i spółdzielczego oraz zapewnienie zniesienia ograniczeń w obrocie ziemią rolną. Zwrócono również uwagę na sprawy związane ze szkolnictwem i praktykowaniem religii. Porozumienia nie zawierały zgody na rejestrację rolniczych związków zawodowych, ale otwierały drogę do formalnego uznania ich przez państwo. Rejestracja NSZZ Rolników Indywidualnych nastąpiła 12 maja 1981 roku.

21 lutego 2005

Śmierć Zdzisława Beksińskiego. Jeden z najbardziej znanych polskich artystów współczesnych urodził się 29 lutego 1929 roku w Sanoku, w rodzinie od trzech pokoleń związanej z tym miastem. Ukończył studia architektoniczne na Politechnice Krakowskiej. Przez kilkanaście lat pracował jako plastyk w sanockim „Autosanie”. Od 1977 roku mieszkał z rodziną w Warszawie. Zajmował się m.in. fotografią, rzeźbą, rysunkiem i grafiką komputerową, ale największy rozgłos przyniosła mu jego twórczość malarska. Został zamordowany w swoim warszawskim mieszkaniu 21 lutego 2005 roku. W sporządzonym cztery lata wcześniej testamentem cały majątek oraz dorobek artystyczny zapisał Muzeum Historycznemu w Sanoku. Placówka ta posiada największy zbiór dzieł artysty.

23 lutego 1964

IV Ogólnopolski Rajd Narciarski „Bieszczady”. 50 uczestników imprezy rozpoczęło sześciodniową wędrówkę na nartach pod pomnikiem gen. K. Świerczewskiego w Jabłonkach.

24 lutego 1931

Przywrócenie nazwy Lesko. Minister Spraw Wewnętrznych, Felician Sławoj Składkowski, podjął decyzję o przywróceniu historycznej nazwy Lesko. W okresie zaboru austriackiego zaczęto używać nazwy Lisko, która obowiązywała do 1931 roku. Inicjatorem powrotu do pierwotnej nazwy był August Kraski (1873–1946), ówczesny właściciel dóbr leskich.

24 lutego – 3 marca 1954

Pierwsza powojenna próba przejścia Bieszczadów Zachodnich na nartach. Czworu narciarzy związanych ze środowiskiem turystycznym Lublina i Krakowa próbowało dokonać przejścia narciarskiego grzbietami Bieszczadów od Chryszczatej po Halicz. Przedsięwzięcie pokrzyżowała odwilż i padający deszcz. Ambitny plan udało się jednak zrealizować w początkach 1955 roku. Tym razem narciarze rozpoczęli swój rajd w Ustrzykach Górnych i kierowali się na zachód. Inicjatorem wypraw z 1954 i 1955 roku był Paweł Czartoryski (1924–1999), prawnik i historyk nauki, późniejszy profesor. Ilustrowana zdjęciami relacja z kilkusetobowego rajdu ukazała się w tygodniku „Przekrój” oraz roczniku „Wierchy”. Natomiast w 1956 roku została wydana książka autorstwa Pawła Czartoryskiego zatytułowana „Na nartach przez Bieszczady”.

27 lutego 1934

Wsparcie dla budowy ośrodka szkolenia szybowcowego. „Kurier Lwowski” z 1 marca 1934 roku informował o przyznaniu przez Ministerstwo Spraw Wojskowych środków finansowych na utworzenie „centrum wyszkolenia szybowcowego (...) w miejscowości Ustrzyki Dolne w woj. lwowskim”. Jednocześnie podano informację o trwających rozmowach dotyczących wydzierżawienia gruntów pod planowany ośrodek.

Marzec 1883

Odkrycie źródeł ropy w Polsce. Poszukiwaniami kierował Fryderyk Isherwood, reprezentujący angielskie towarzystwo naftowe. Jak donosiła „Gazeta Handlowa” z końca marca 1883 roku: „(...) taka obfitość nafty wydobywającej się z powierzchni ziemi, że z trudem było można podołać czerpaniu. Przebito bowiem pokład łupku, który przedtem przeszkadzał wydobywaniu nafty, a nastąpiło to tak nagle, że świder zginął zupełnie, a wtedy z szumem wybuchnęła ropa. Brązowy, gorący studził nieco emocje, podkreślając, że takie wybuchy ropy w Galicji są rzadkością, trwają krótko i szybko redukują się do zwykłego przypływu.

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Polski (nie)ład

Z nowym rokiem rząd wprowadził nowatorski program podatkowy nazwany - chyba dla niepoznaki - Polskim Ładem. Z setek bilbordów dowiadujemy się, ile to pieniędzy zostanie w portfelach obywateli. Ktoś chyba się pomylił na tych plakatach, bo mój pasek z wypłaty mówi coś zdecydowanie innego.

Styczeń w Lasach Państwowych, jak w innych państwowych firmach, zawsze był miesiącem obfitym. Oprócz pensji na konto wpływa trzynastka i przeważnie (choć nie zawsze) premia roczna. Nic, tylko się cieszyć. W tym roku jednak radość jest zdecydowanie mniejsza. Analiza salda a następnie rozmowa z księgową uświadomiła mi, iż dzięki nowym przepisom straciłem spora część pieniędzy. Podobno dlatego, że skumulowane wpływy wypchnęły mnie poza nawias klasy średniej. Co prawda, o parę złotych, ale zawsze. To już jest powód, abym wspomógł budżet ponadnormatywną składką. Podobno zostanie mi to zwrócone przy rozliczeniu podatków w przyszłym roku, gdyż od lutego cudownie powrócę na niwę średniaków.

Nic, tylko czekać, jednak mam, niestety, pewne obawy. Jak pokazuje historia ostatnich zmian prawa w Polsce, czasami wystarczy pospieszenie napisana na kolanie ustawa, aby odwrócić wszystko do góry nogami. Przelosowanie każdego bubla jest tylko formalnością. Takie mamy czasy i taką dyscyplinę partyjną, że nie jest ważny zdrowy rozsądek czy dokładna analiza wprowadzanych przepisów, a wciśnięcie z góry określonego przycisku. Wystarczy więc jedno hasło pewnego prezesa czy

premiera i już mój zwrot pozostanie tylko w kwestii marzeń.

Moje obawy pogłębiły się, kiedy przeczytałem o triku, na jaki wpadła nasza elita polityczna. Otóż ci państwo, bez różnicy z jakiej pochodzi partii, też zostali ograbieni przez Polski Ład - jak, nie przymierzając, kupcy przez Janosika. Zamiast się cieszyć, że swoimi dukatami wspomogli kulejący budżet, od razu zaczęli kombinować, jakby tu ominąć pułapkę. No i wydumali, że sami dla siebie zamówią interpretację nowych przepisów. Jakież musiało być ich zdziwienie, gdy opłaceni przez nich prawnicy orzekli, że posłowie nie mogą tracić na podstawie wprowadzonego przez nich samych prawa. Co więcej, okazało się, że nawet zyskają po parę stówek miesięcznie.

Meksykańska fala radości przeszła przez ławy sejmowe od lewa do prawa. Czyli ty, obywatelu, płac i płac podwyższone podatki, nas to nie dotyczy. Jakim trzeba być pozbawionym skrupułów i zasad moralnych człowiekiem, aby wprowadzić złodziejskie prawo i samemu się spod niego wyłączyć? Za to na konferencjach prasowych smutne miny będą robić i współczuć suwerenowi wszyscy posłowie niezależnie od barw partyjnych. Dziękuję za takie krokodyle łzy.

Czytając wypowiedzi nauczycieli, służby więziennej czy innych pracowników, którzy zostali wystrychnięci na dudka przez nowe przepisy podatkowe, cały czas przypominam sobie swoją ostatnią podróż synną za kopianką, gdzie co parę kilometrów z wielkiego billboardu uśmiechał się do mnie jakiś Janusz, Zygmunt czy Alina, pokazując, ile to zyskali na Polskim Ładzie. Szkoda, że nie znam któregoś z tych wybrańców. Może by mnie przekonali, że cały ten ład jest dobry dla społeczeństwa. Bo jak na razie - mam go serdecznie dość.

SZLACHETNE ZDROWIE

KRZYSZTOF MARCELI WNUK

„Twoja dieta będzie twoim lekarstwem”
(Hipokrates)

Znane od 2500 lat stwierdzenie jednoznacznie podkreśla inne - twój los w twoich rękach. Banalne, ale rzadko kiedy zdajemy sobie z tego sprawę, kładąc na talerzu kolejne, często już niepotrzebne, niezdrowe porcje. Wiem, że to niełatwe w zastosowaniu, zwłaszcza u ludzi pracujących, zapędzonych, często zmuszonych jeść poza domem, w przysłowiowym biegu. Jest to o wiele łatwiejsze do wprowadzenia u przebywających w domu, mogących wygospodarować więcej czasu dla siebie. Dzięki temu łatwiej przyrzeć się swoim nierządno złym nawykom, powodującym brak efektu przy stosowaniu diet, przy realizacji postanowień i w końcu rezygnacji.

Początek roku, wiosna, to zwykle czas, w którym podejmujemy decyzje o zmianach nawyków, trybu życia, diety. Zatem teraz kilka rad do zastosowania przez każdego, bez względu na wiek i schorzenia. Proponuję bardziej holistyczne, szersze podejście do problemu niż tylko zmiana diety. Warto się zastanowić, czego nam brakuje do poczucia pełni dobrostanu

fizycznego, psychicznego, umysłowego. Głód czego, jakich emocji staramy się zaspokoić jedzeniem. Gdy sobie odpowiemy na pytania dotyczące wnętrza, łatwiej będzie uporać się z wyglądem zewnętrznym. Warto zadać sobie pytanie - kiedy zazwyczaj jem, co i dlaczego? Trzeba przeanalizować SWÓJ własny dzień; nie rodziny, bliskich, przyjaciół, tylko własny. Często potrzeby innych stawiamy ponad swoimi, traktując jedzenie jako środek uspokajający, dlatego trzeba odnaleźć ten moment, w którym zagubieni sięgamy po „bomby kaloryczne”.

Krótko mówiąc, patrzymy na swój talerz. Jego zawartość musi być kolorowa i sycająca, trzeba jeść uważnie, poświęcając na to odpowiedni czas. Kupujemy dzisiaj żywność bardzo przetworzoną, sztuczną, z całkowicie zmienioną strukturą. Jedząc głównie w ten sposób ośrodek sytości w mózgu nie jest w stanie stwierdzić, kiedy należy zakończyć jedzenie. Dlatego konsumujemy sycająco zamiast jałowo. Włącz do diety duże porcje świeżych warzyw i owoców - jeśli to możliwe, prosto z działki lub od sprawdzonych dostawców. Zapewnij swojemu organizmowi odpowiednią ilość błonnika, dodaj produkty bogate w białko i tłuszcze roślinne: oliwę z oliwek, olej lniany, orzechy, rośliny strączkowe. Uczuj, smakuj i dobrze przeżuвай. Długie przeżuwanie również syty.